**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**
W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**
Kwartalnie Mk. **15.—**
W Małop. i b. okup. austr. K. **25.—**
Wiersz inseratowy. . Mk. **2.—**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.
Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Druga Wigilja.

Pora łamania się dnia z nocą, słońca z mrokiem wyzwala w dziejach ludów całe szeregi odczuć i nastrojów szczególnego rodzaju. Kult boga-słońca zwycięża ciemności, tryumfuje, tworzy uroczystości pełne nadziei...

Ileż to razy tłumy ludzkie już podczas tej okropnej, długiej wojny światowej obiecywały sobie, że w dzień święta Bożego narodzenia skończy się wreszcie mordowanie się „chrześcijan“, że ogłoszą światu nieszczęsnemu pokój tak upragniony.

Nie wiemy, czy jest dziś w świecie kraj, **pragnący bardziej pokoju, niż Polska.** Pokój dałby Polsce możliwość odzicia i uporządkowania swoich stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, pokój by nas od głodu, lichwy i rozstroju mógł uratować.

Nie można bardziej „zwulgaryzować“ wojny, jak prowadząc ją wśród zupełnej obojętności właściwie całego społeczeństwa. A tak wygląda wojna dzisiejsza! Nikt jej w Polsce nie chce, a prowadzenie wojny na cudze życzenie, za nędzne jakieś materiały wojenne, za

niejasne obietnice, które muszą się skończyć upokarzającym zawodem, jest rzeczą, której żaden szanujący się naród nie wytrzyma.

Kredyt nasz finansowy i kredyt moralno-polityczny mogą zyskać przez ukończenie wojny. Świat brzydzi się już krwią i wie, jak rujnącą rzeczą jest wojna. Państwo, prowadzące wojnę, to łup lichwiarzy międzynarodowych. Najpotężniejsze państwa wycofały się z tego „krwawego interesu“, a Polska tylko miałaby wycieńczyć się z ostatka sił swoich dla cudzej polityki?

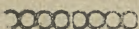
„Murzyn, który swoje zrobił“ nie cieszy się u nikogo zbyt dużym szacunkiem, Stare to prawidło w życiu prywatnym, zarówno jak politycznym. Zawrzeć pokój jest większą nieraz sztuką, niż prowadzić wojnę. I tego nauczyła świat wojna ostatnia...

Napróżno domorośli lokaje ententy odżegnywują się od samodzielnej polityki polskiej, napróżno wyczekują rozkazów i wskazówek, uprzedzają życzenia różnych ministrów farneuskich czy angielskich, ładu w polityce zewnętrznej nie osiągnie Polska tak długo, **dopóki nie będzie zdolną do zawarcia pokoju.** Wojna przymuszona, wojna, która rujnuje naród, nie wzbudzając żadnego entuzjazmu, nie wskazując celu, do którego by wszyscy bez różnicy stronnictw dążyli, jest — czemś niezrozumiałem, a staje się wzgardliwem. Najbardziej „wojownicze“ organy stronnictw nie piszą oddawna już ani słowa o działaniach wojska polskiego, o jego czynach i postaciach; bogatsi ludzie nie dają ani grosza na wojsko, a robotnicy otwarcie oświadczali od szeregu miesięcy, że chcą pokoju!

Na co więc czeka jeszcze rząd polski?

Ile „świat“ sztucznych zrobi się, aby wydobyć z kieszeni biednej masy trochę grosza na wojsko? Ile kobiet bogatych, nie wiedzących co począć z swoim wolnym czasem, ma jeszcze urządzać „karotowania“ paskarzy, aby utrzymać „popularność“ armji? Jak długo zamierza rząd prowadzić taką politykę, aby cały kapitał moralny „strzelca“, P. O. W. i Legionów zmarnować bezpowrotnie? Pytania te cisną się pod pióro wobec **takiej wojny, jaką obecnie Polska prowadzi.**

Polska chce wraz z całym światem pokoju, ma do pokoju prawo, pokój potrzebuje. Jedynym rozumnym czynem rządu u schyłku roku byłby pokój; jedynym upragnionym podarkiem świątecznym, „gwiazdką“ upragnioną jest dziś — **pokój.**



Rządy parlamentarne.

I.

Sejm Ustawodawczy ma czterech wrogów głównych, z których każdy występuje przeciwko niemu z odmiennych pobudek. Są to: komuniści, socjaliści, skrajna prawica społeczna i t. zw. przeciętna opinia publiczna, podsycana ustawicznie przez pewną część prasy warszawskiej i prowincjonalnej. O komunistach tym razem mówić nie będę; analiza ich stanowiska wymagałaby studjum odrębnego. Opozycję socjalistyczną spróbuję uzasadnić i wytłómaczyć przy końcu szkiców niniejszych, w tej chwili zaś pragnąłbym zwrócić uwagę czytelników „Trybuny“ na postawę szerokich kół narodu i na grę ukrytą, aczkolwiek dostatecznie przejrzystą, sfer reakcyjnych.

W lutym r. b. z Sejmem wiązano Bóg wie jakie nadzieje. Miał on przez sam fakt swego zebrania się ocalić kraj od grożącej anarchii, zaradzić wszelkim dolegliwościom powojennym, rozpocząć nową epokę szybkiej, konsekwentnej i rozumnej budowy państwa. Mówcy wszystkich bodaj stronnictw wołali podczas wieców przedwyborczych, gdy się żalono na drożyznę, na brutalność policji, na brak artykułów niezbędnej potrzeby: Sejm załatwi! Sejm rozstrzygnie! Społeczeństwo, wychowane w atmosferze niewoli politycznej, nie obeznane ani z teorią, ani z doświadczeniami parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego, wyczekiwało Sejmu, jak cudotwórcy, który miał za jednym zamachem ukoić wszelkie bóle.

Dzisiaj, gdy się czyta lub słyszy rozmaite narzekania i skargi, gdy ktoś wyraża oburzenie, iż zgromadzenie, złożone ze czterystu osób, powołanych w głosowaniu powszechnem, nie jest zgromadzeniem mędrców, — zdumienie ogarnia, do jakiego stopnia Polacy żyli życiem oderwanem od świata myśli i praktyki tych „wielkich demokracji Zachodu“, którym zasyłamy regularnie co dwa miesiące podziękowania serdeczne za wszystko, co dla nas uczyniły. Lwia część bowiem zarzutów i zjadliwych przyczynków, wygłaszanych pod adresem „Sejmu parcelacyjnego“, czy też przy herbatce towarzyskiej pośród debaty między przedstawicielami zawodów wyzwolonych, stanowi mniej czy więcej udatne zwulgaryzowanie tego, co już dawno powiedzieli publicyści i myśliciele Francji, Anglii albo Belgji, a co dla umysłowości polskiej jest jakąś przykrą, zgoła nieprzewidywaną niespodzianką.

Rządy parlamentarne, a wraz z niemi cały system prawnoprawny demokracji, stały się w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu przedmiotem krytyk ostrych, niemal druzgocących. We Fran-

cji syndykalizm rewolucyjny z Jerzym Sorelem na czele, stworzył obszerną, niewątpliwie bardzo wartościową literaturę, która uwypukliła wysmienienie liczne strony ujemne i śmieszne urządzeń demokratycznych. W pracach Vanderveldeggo, Kautsky'ego, Bernsteina, Labrioli, Croce, Merlina znaleźć można „kwintesencję“ krytyki socjalistycznej. Low, Ostrogorski, Lowell przedstawili wiele argumentów przeciw parlamentaryzmowi z punktu widzenia „czystej nauki“. Wykazano już niejednokrotnie, że do zgromadzeń parlamentarnych ma łatwy dostęp demagogia, że posłowie nie stoją często na wysokości zadania, lecz, zdarzały się wypadki nierzadkie straszliwej korupcji i demoralizacji. Low, którego książka¹⁾ uchodzi za jeden z najlepszych wykładów obyczajów konstytucyjnych Wielkiej Brytanji, wskazał z nieodpartą jasnością na tendencje oligarchiczne, tkwiące w łonie demokracji angielskiej. Ostrogorski przytoczył na poparcie tej tezy całe fury faktów²⁾. Sorel nieustannie demaskuje obłudę mieszczańskiego parlamentaryzmu³⁾. Vilfredo Pareto wystąpił na tle powyższego ze swą słynną teorią pesymizmu społecznego, „teorią cyrkulacji elit“⁴⁾. Któż zliczy pamflety, polemiki, epigramaty najzdolniejszych publicystów Francji monarchistycznej, jak Maurycy Barrès, Charles Maurras, Leon Daudet i inni!

Teoretycznie parlamentaryzm jest oddawna zwyciężony. Udowodniono, że nie stanowi on idealnego ustroju politycznego. To, co wygląda dziś niby piorun z pogodnego nieba dla publiczności warszawskiej, a nawet dla niektórych dziennikarzy, było rzeczą znaną w kołach ludzi, którzy utrzymywali poprzednio pewną łączność chociażby tylko za pośrednictwem książek ze światem kulturalnym Zachodu.

Aliści nie wystarcza „zdruzgotanie“ przedstawicielskiej formy rządów. Trzeba ją jeszcze czemś zastąpić. I tu dopiero powstają największe trudności.

Monarchiści typu zachowawczego posiadają szczęśliwie receptę gotową. Na miejsce Rzeczypospolitej, względnie monarchji, parlamentarnej, należy zbudować monarchję konstytucyjną albo cezaryzm w stylu „Idee napoleońskich“ Ludwika Bonapartego. Pięknie. Ale, jak dotąd, ani Anglja, ani Francja, ani Belgja, ani Włochy nie wykazują chęci powrotu do dawnych form rządzenia. Nawet najskrajniejsi torysi nie myślą o pomniejszeniu kompetencji Izby gmin. Przeciwnicy parlamentaryzmu we Francji nie osiągal, poczynając od „Izby niezastąpionej“ za miodowych miesięcy restauracji burboń-

1) Low. Ustrój państwowy Anglii. 1909.

2) Ostrogorski: La democratie et les partis politiques.

3) J. Sorel: Les illusions du progrès; Reflexions sur la violence, Materieux d'une théorie des proletariat.

4) v. Pareto: Les systemes socialistes; Manuel d'économie politique.

skiej, nigdy większości w swoim narodzie. Kraje, w których kwitnął do niedawna monarchizm „silnej ręki“, przegrały sromotnie wojnę, doświadczyły gwałtownych rewolucji, zrodziły pośród najszerzych mas ludowych gruntowną nienawiść do zachwalanych przez p. Nowaczyńskiego instytucji. Zepsucie dworów i rządów Ludwika XIV i XV, Katarzyny II, Wilhelma II, Mikołaja II jest znane powszechnie. Napoleon I kosztował naszych sprzymierzeńców zachodnich trzy miliony zabitych oraz inwazję wojsk sprzymierzonych, Napoleon III — utratę dwóch prowincji. Wątpię tedy wypada ze stanowiska czysto praktycznego, nie poruszając zgoła teorii, czy ugruntowanie władzy królewskiej stanowiłoby w jakimkolwiek sensie krok naprzód w porównaniu z boleściami systemu parlamentarnego.

Na biegunie przeciwnym myśli społecznej byliśmy świadkami próby likwidacji parlamentaryzmu na rzecz ustroju sowieckiego. Bolszewicy zaatakowali ostro demokrację polityczną i po przewrocie październikowym wcielili w życie nowy dogmat przeciwko-państwowy: cała władza Radom Delegatów Robotniczych, Włościańskich i Czerwonej Armji. Zasada reformy Lenina opierała się na dwóch fundamentach: 1) burżuazja zostaje pozbawiona czynnego i biernego prawa wyborczego; 2) upada monteskiuszowskie różnicowanie władzy państwowej na ustawodawczą i wykonawczą; Sowiety będą pełniły równoległe dwie funkcje. Jak wiadomo, koncepcja komunistyczna zbankrutowała doszczętnie. Z Rad Delegatów Robotniczych wyłoniły się wprędce drobne grupki komisarzy, zagarnęły ster nawy rosyjskiej, złamały przy pomocy siły zbrojnej i „czerezwyczajek“ wszelki opór, zredukowały rolę Sowietów do akcesorii uroczystościowych.

Jeżeli parlamentaryzm demokratyczny jest oligarchją przywódców partji politycznych, to Rosyjska Rzeczpospolita Sowiecka reprezentuje dzisiaj oligarchję nierutynowaną i niewykształconą biurokracji. Jeżeli parlamenty współczesne bywają nieraz powoływane ze skandalicznymi nadużyciami ze strony rządów, to metody wyborcze stosowane często przez bolszewików rosyjskich, czynią wrażenie cynicznego „pogłębienia“ tych praktyk burżuazyjnych.

Tak więc rozmaite próby teoretyczne i praktyczne, przedsiębrane w celu zastąpienia parlamentaryzmu, nie budzą wielkiego zaufania. I trudno — zaiste — odpowiedzieć na pytanie, w imię jakiej idei, w imię jakiego programu pracują ci liczni przedstawiciele polskich kierunków liberalno-mieszczańskich, którzy rujnują wszelkimi sposobami „prestige“ Sejmu w opinji publicznej. Zwróć mi uwagę, że chodzi tu nie o parlamentaryzm wogóle, ale o Sejm obecny, nie posiadający większości, o Sejm, przeżarty intrygami partyjnymi, napiętnowany inteligencją posła Mizery. Spróbujmy tedy z kolei rozpatrzyć te ostatnie zarzuty konkretne, już nie zasadnicze.

, Mieczysław Niedziałkowski.

Na błędnych drogach.

II.

Stwierdzić należy fakt, że inteligencja, jako kategoria społeczno-ekonomiczna nie istnieje lub istnieć przestaje, lecz równocześnie nie istnieje też jako kategoria psychologiczna. Masa proletariatu umysłowego jest pod względem wartości psychologicznych taką samą masą, jak wszyscy robotnicy fizyczni. Profesorowie, nauczyciele, urzędnicy, inżynierowie, chemicy, handlowcy, elektrotechnicy, kierownicy fabryk lub przedsiębiorstw handlowych itp. nie różnią się ani cechami charakteru, ani zdolnościami, ani intelektem od górników, czy drukarzy, czy metalowców, czy woźnych, czy dorożkarzy i t. d. Oddziela pierwszych od drugich jedynie przywilej, zdobyty w ustroju kapitalistycznym, że mogli się wychowywać i kształcić, że znają może historję królów, posiadają trochę wiadomości przestarzałych z nauk przyrodniczych, z geografji, z matematyki, literatury i t. d., oprócz wiadomości fachowych, których również potrzebuje pracownik fizyczny i coraz więcej potrzebować będzie przy postępie techniki i wiedzy. Znajdujemy wśród jednych i drugich ludzi uczeiwych, szlachetnych, idealnych, religijnych, rozsądnych, twórczych, miłujących sztukę, prawdę, dobro — jak również i filistrów, lekkomyślnych, rozrzutnych, warcholów, spekulantów, egoistów, szkodników, ograniczonych, tępych i t. p. Jakiemżę więc prawem mają pracownicy umysłowi być doradcami i opiekunami moralnemi świata pracy fizycznej? Czyż nie jest to uzurpacja władzy duchowej lub też iluzja społeczna, że ta inteligencja pracująca jest tem ogniskiem lub laboratorjum, gdzie się będą wypracowywały idee porządku, rozstrząsały i rozwiązywały wszelkie zagadnienia kulturalne lub polityczne i społeczne? Dlaczegoż robotnik z fabryki lub z magazynu, lub z roli, nie ma przy tem spółdziałać? Przecież w jego sferze też są myśliciele i poeci, i artyści, i filozofowie i wynalazcy, a mogą być uczeni i badacze? Zarzuci się może, że nie dorośli do tego — można odpowiedzieć, że podobnie nie dorośli, jak i inteligencja, albo raczej, że nie dorosną też w całości, jak i nie dorosnie cała inteligencja, tylko większa lub mniejsza ilość jednostek z danego ogółu.

Czyż organizując świat pracy, ma się już w jego zaraniu sankcjonować przywileje, oparte na złe starego porządku, stwarzające nowe kordony między ludźmi? Czyż na iluzorycznem, przeciężonem pojęciu o pracownikach fizycznych i umysłowych ma się ugruntować przyszła forma nierówności i niewoli, lub czy

może chce się wskrzесиć kasę kapłańską, strzegącą wśród siebie wyłącznie tajemnicę religji, wiedzy i życia.

Trochę spóźniony jest ten wysiłek, bo już nie da się wstrzymać rozmachu proletariatu, wyłaniającego z całego siebie nowe idee, nowy świat moralny, nowe prawdy i nowy ład. Nie potrzebuje on, by mu pewien zawód lub pewna ilość zawodów miała służyć za akuszerę, lub opiekuna. Świat pracy budują ubodzy, uciśnieni, zdeptani, wydziedziczeni dotąd — a nie uprzywilejowani władzą przez znienawidzony świat niewoli.

W tym nowym świecie wszystkie zawody, wszyscy robotnicy wykuwają swoje prawa, swój porządek, swoją sztukę i wiedzę.

„Każdy normalny i zdrowy człowiek powinien posiadać sąd o ogólnych rezultatach sztuki i wiedzy. Studjowanie szczegółów przedstawia dla najbardziej do tego uzdolnionych, lecz sam jednocześnie będzie się zajmował i pielegnował jedno specjalne studjum. Lecz jego sąd i jego wzrok powinien obejmować wszystko, co zdolen objąć umysł ludzki. Nie potrzebuje we wszystkim celować, przeciwnie: powinien czuć się na równym poziomie ze swymi bliźniami. Lecz musi czuć, że dorósł zarówno cielesnie, jak i duchowo do normalnie zdrowych, rasę składających ludzi“.

„Także i robotnik, trudniący się najtwardszą pracą, powinien być filozofem i artystą, jeżeli nie twórczo, to przynajmniej sądząco i korzystająco. Normalny człowiek jest filozofem i artystą i robotnikiem. Tak! wszyscy filozofami, artystami i robotnikami — to jest przyszłość rasy, to ów radosny świat, co nadejść musi i nadejdzie“. *)

Więc niech jednoczy się i organizuje ta t. zw. inteligencja pracująca według zawodów, niech powstają syndykaty lekarzy, nauczycieli, publicystów, literatów, aktorów, chemików, elektrotechników, handlowców narówni z organizacjami robotników rolnych, górniczych, tkackich, metalurgicznych, kolejarzy, szoferów, ślusarzy, piekarzy, fryzjerów, kelnerów, by się bronić przed wyzyskiem, normować warunki pracy, podnosić poziom zawodowy i ogólny swych członków, przygotowywać się do objęcia w swe ręce samodzielnie danego działu pracy, by walczyć z egoizmem, wyuzdaniem, ze demoralizowaniem społecznym, politycznym i moralnym, by wychowywać nowy typ człowieka pracy. Lecz delegatura tych pierwszych, jakaś wysoka instancja kilku lat nawet kilkudziesięciu zawodów niech się zrzeknie roli „nauczyciela i oświeciciela“ innych. „Komisje fachów“ inteligencji zawodowej, która ma wskazywać narodowi nowe szlaki, prowadzić „nieoświeconych pracowników fizycznych po drodze postępu ku osiągnięciu istotnego wpływu na władzę“, kon-

*) Van Eeden: „Radosny świat“, z tłum. niemieckiego, str. 139.

serwuje przeżyte formy, stawia się w poprzek tendencji życiowych — nie zdolna jest stać się motorem postępu i twórczynią nowego życia.

Pomijam tu zagadnienie, czy inteligencja posiada własną ideologję i czy wytworzona w ograniczonym środowisku lub raczej ponad niem, ponad istotnymi warunkami bytu i walki życiowej, idealizuje się stać się własnością społeczną i kierowniczką społeczeństwa pracy, i tyle innych zagadnień, związanych z poruszoną kwestją.

Jedynie chodzi tu o uwydatnienie tej błędnej iluzorycznej tendencji organizowania w odrębną, wywyższoną jedność proletariatu umysłowego i wyznaczenie mu roli kierowniczej w świecie pracy. Tkwi w tem głębokie nieporozumienie, co do pojęcia inteligencji jako pewnej części ludzi, która w dzisiejszym ustroju i systemie gospodarki zajmuje się przeważnie lub wyłącznie pracą umysłową, lecz niekoniecznie skupia w sobie ten pierwiastek intelektualny, który zwiemy inteligencją danej jednostki. Z drugiej strony tendencja rozwojowa zmierza ku zataniu i zniweczeniu granicy między pracownikiem umysłowym a fizycznym wraz z impetem rozwojowym całego proletariatu do wytworzenia sobie nowej kultury i nowych wartości, opartych na jego pozycji życiowej.

Sirius.

* * *

Umieszczamy chętnie krytyczny artykuł powyższy w sprawie społecznego zadania organizacji inteligencji. Wszystkie hasła, rzucone przez propagatorów kierowniczej roli zawodowo zorganizowanej inteligencji, chwytają się różnic nadzwyczaj powierzchownych, o ile chodzi o „wyższość“ inteligencji nad chłopem lub robotnikiem. Nie ma bowiem dzisiaj żadnego doboru rozumnych wobec mniej rozumnych; olbrzymia większość ludzi ubogich nie była wcale dopuszczoną w żaden sposób do próby sił swojego intelektu. To jedno. Drugie zaś, to sama wartość sił umysłowych inteligencji zawodowej. Weźmy prasę codzienną, ów pokarm inteligencji. Jest to orgja bezmyślności codziennej. Tak samo ma się rzecz z literaturą i z teatrem we wszelkich formach. W życiu zaś publicznem inteligencja, jako grupa, stoi znacznie niżej od chłopu lub od robotnika już od szeregu lat. Aby to sobie uzmysłowić, przedstawmy sobie, że chłop i robotnik umiałby czytać i pisać, miałby ochoć ośmiogodzinny dzień pracy, mieszkamie i oświecenie, tak jak ma inteligencja już od dość dawna. Z pewnością objąłby rzadę przedzej, niżby mu inteligencja, jako grupa, drogę pokazała. Przed wojną olbrzymia większość owej inteligencji służyła we wszystkich formach kapitalistom, walcząc za pieniądze przeciw ludowi. W służbie tej tworzyła się też mętna ideologia tej inteligencji, pokutująca dziś jeszcze wśród nędzy i głębi biedy, w którą popadła. Zamiast uznać, że robotnicy i chłop daleko mądrzej zorganizowali się celowo do strasznej walki o przyszłość, inteligencja ze swoją nędzą finansową, stawiając pierwsze za-

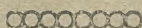
ledwie kroki na drodze wskazanej przez braci pracującą fizycznie, ratując się od głodu i chłodu, już stawia sobie za zadanie uczenie chłopca i robotnika, jaki on ma być moralny i estetycznie rozwinięty i jak ma zdobywać władzę i jaki porządek społeczny tworzyć. Tymczasem moralność, estetyka i polityka inteligencji zawodowej, jako grupy, to bardzo często starzyzna, znoszona już przez szlachtę i kapitalistów, a odstąpiona potem za tanie pieniądze — inteligencji. Przytem wszystko to jest w wielkiej części małpowaniem, słobością, kompromisem i najczęściej banalnością. Gdy moralność, czy sztuka oddali się od ludu, marnieje i ginie. Jeżeli inteligencja, jako grupa, ma pretensje do wysokiego poziomu moralnego, czy estetycznego, musi wrócić do ludu. Bez frazesów, bez mentorstwa musi wrócić do pracy fizycznej, do walki o polską niepodległość, czy o polską ludzkość, ale i do ofiar z tej walki jeszcze dziś płynących. Najpienw się wśród tego ludu sama dużo nauczy. Jeden ruch cennikowy górników wymaga często więcej ofiarności, męstwa, przenikliwości i gotowości na wszystko, niż tysiąc odczytów w mile oświetlonych, czystych i eleganckich salach, gdzie gromadzi się inteligencja. A walka z rozpaczą, demagogią, brutalnością i krzywdą, odbywająca się wśród nowoczesnego proletariatu, to walka, wymagająca czystszych i potężniejszych dusz, niż pogoń za karierą, osobistym awansem, sensacją itd., co wypełnia aż nadto często życie inteligencji zawodowej.

Ciekawe zjawisko warto pod tym względem zanotować w Polsce, walczącej o wolność. Przeglądając szeregi całej inteligencji zawodowej, widzimy co trzeciego, czwartego jej członka, jako dawnego towarzysza, ekssockalistę, pepesowca, lub bodaj „sympatyka“... Jak to było? Prostu. Dopóki młodzieniec był wrażliwy na moralność, na bohaterstwo, na walkę czynną z caratem, na sprawiedliwość społeczną, dopóty chętnie ulegał ideologii socjalizmu, tej idei proletariatu. Był nawet „przewodcą“. Na jego polecenie szli robotnicy na bój, do więzienia, na wygnanie. Potem oglądał się młody człowiek za „egzystencją“, żenił się lub bodaj zaręczał się, myślał poważnie o przyszłości — — swojej... To stawiało go w pewnej ekonomicznej zależności od kapitału. W tej samej zależności żył jego brat — robotnik. Zdawałoby się, że odtąd jeszcze bardziej się zbliżą do siebie, np. inżynier „sympatyk“ do metalowca socjalisty. W praktyce bywało z reguły odwrotnie. Inżynier oddalał się od robotnika. Teraz, gdy mu względnie mniej płacą, albo gdy jest na bruku i to dość długo, zaczyna i on się organizować, aby dorównać robotnikowi. Ba, zaczyna strątkować. Czyż nie uczy się od robotnika? Należy to spokojnie przyznać, ale nie zapowiadać, że np. związek inżynierów nauczy moralności i estetyki i sztuki rządzenia związek metalowców!

Albo się stoi na stanowisku niewiary w masę ludową i trzyma się z kapitalistami, czy szlachtą, rabustami, gwałcidzielami, awantur-

nikami, czy spryciarzami, którzy uważają się za stworzonych do rządzenia „ciemną masą“, albo wierzy się w przyszłość ludu, w jego moc i siłę i staje się wraz z ludem pracującym do wielkiej walki o wyzwolenie ludzkości, o mowy ład, o zniesienie wyzysku i zaprowadzenie gospodarki socjalistycznej na świat. Walka ta już rozpoczęta, już ma swoje dzieje bohaterskie, już w niej zaangażowane potęgi, o jakich młoda organizacja zawodowa inteligencji ma słabe zaledwie pojęcia. Miejsca w niej dość dla wszystkich uczciwych, dzielnych i mądrych ludzi, pracujących umysłowo, którzy nie reprezentują interesów kapitału, lecz pracy. Brednie o tem, jakoby socjalizm był „wrogiem narodu“, szerzyła w służbie kapitalistów właściwie „inteligencja pracująca“ i szerzy je dotychczas. Ta jej część, która do tych bredni nie chce i nie może się przyznać, powinna wstąpić poprostu do partji socjalistycznej i przyłączyć swoje grupy do grup organizacji zawodowej robotników. O warunkach tego przyłączenia warto będzie kiedyś szerzej pomówić.

R. T.



Program działalności Ministerjum Kultury i Sztuki.

I.

Wobec nagłego a koniecznego zorganizowania dotąd nieistniejącej maszyny państwowej, z braku odpowiednio wykwalifikowanych specjalistów, znaleźli się w tworzonych ministerjach „nasze“ ludzie różnej, a przeważnie małej fachowo wartości. Brak jasno określonych programów zwiększa chaos w naprędku budowanej maszynie państwowej i czyni pracę urzędników bardziej jeszcze nieprodukcyjną.

Zdawałoby się, że w tym chaosie pracy państwowej jedynie w ministerjum kultury i sztuki inaczej, to jest lepiej i składniej działać powinno, albowiem na czele jego wydziałów stoją ludzie jakoby fachowi. A mimo to, pracy owoonej, twórczej, nie dostrzegamy tam wcale, z braku odpowiedniego, koniecznego, programu. Wszystko, co zostało wykonane przez to ministerjum jest blahostkowe, omal śmieszne, bez znaczenia i powagi. A przecież przed tem ministerjum leżał bodaj że najgłębiej, bo do duszy narodowej sięgające zadania, mające na celu podniesienie niskiego poziomu kultury mas społecznych, wprowadzenie do szarego życia uszlachetniającego pierwiastka piękna, czyli z tłumy, dziś jeszcze pędzącego życia omal że zwierzęce, uczynić ludzi, godnych nazwy człowieka.

Program pracy społecznej tworzy zazwyczaj samo życie, lecz co się tyczy wychowania estetycznego mas, życie, przynajmniej na-

sze, programu takiego wyrobić jeszcze nie może. Musi takowy powstać jako twór ludzi, którym to wychowanie zostało poruczone. Otóż, pomimo roku istnienia, ministerjum kultury i sztuki programu takiego nie stworzyło.

Sztuki nie można kultywować w zamkniętej kapliczce dla nielicznej grupki wybranych.

Sztuka musi być udostępniona dla warstw jaknajszerszych.

Piękno musi być dostępne dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych; dla szerokich warstw ludu, a nie tylko dla bogaczy, estetyzujących snobów i t. p. próżniaków.

Demokratyzacja kultury i sztuki.

Kto zbudzi ducha w masach narodu naszego, kto ducha tego uszlachetni przez wprowadzenie piękna, jako koniecznego pierwiastka, bez którego życie jest marną wegetacją, ten odda ogółowi polskiemu olbrzymią przysługę, albowiem naród staje się wówczas twórczym, staje się samym sobą, i wolnym naprawdę, gdy zbudzony duch jego jest przez piękno uszlachetniony. Na nic wolność polityczna, gdy duch drzemie, bowiem widmo niewoli zawsze mu towarzyszy.

Ministerjum kultury i sztuki, jak już nazwa jego wskazuje, ma za zadanie krzewić kulturę estetyczną w narodzie, we wszystkich jego klasach i warstwach, oraz ułatwiać pracę tym, którzy tej kultury mają być siewcami. **Szczególnie ważnem jest, aby lud, zarówno wiejski jak i wiejski, mógł w jaknajobszerniejszym stopniu korzystać z dobrodziejstw tej kultury,** jaka dotychczas klasom bardziej uprzywilejowanym już była i jest dostępna. A ponieważ lud wiejski jak i miejski już obecnie wystąpił czynnie na arenę działalności obywatelskiej, przeto **podniesienie poziomu umysłowego i estetycznego mas ludowych,** jest zadaniem państwowem jaknajdonioślejszego znaczenia.

Lud nasz garnie się chętnie do wiedzy i piękna i wdzięczny jest tym, którzy mu trochę wiedzy i trochę piękna dają. Ale ci, którzy mają nieść do ludu piękno w jakiegokolwiek postaci, poezji, muzyce, czy sztuce plastycznej, niech wiedzą, że lud pojmuje i wyczuwa dzieło sztuki głównie po przez jego treść; że dzieło sztuki bez treści ludu niezainteresuje i rozumianem nie będzie, że **po przez treść należy dojść do formy i jej piękna, a nie odwrotnie.**

Przeto, do zadań aktualnie najważniejszych należy podniesienie ogólnego poziomu umysłowego i estetycznego we wszystkich warstwach narodu naszego.

W tym celu, w miastach i wioskach, w szkołach i domach ludowych, należy urządzać systematyczne pokazy przy pomocy latarni i z objaśnieniami, dzieł sztuki z twórczości różnych narodów, lecz przedewszystkiem dać poznać dzieła sztuki rodzimej, polskiej. Kraj nasz, mimo liczne nieszczęścia, posiada jeszcze wspaniałe dzieła architektury monumentalnej i ludowej, przepiękne okazy rzeźby i malarstwa, jak również wielce wartościowe rzeczy z działy sztuki zdob-

niezej. Gdy to wszystko przez ogół zostanie poznane, nauczy ten ogół kochać je i szanować, jak płody twórczego ducha polskiego. Dzieła dziadów i pradziadów wzbudzą i w prawnukach nie jedną twórczą myśl, nie jedną twórczą formę.

Lecz aby mózdz urządzać takie jokazy w kraju całym, potrzeba przygotować olbrzymi materiał, ku temu potrzebny. Materiał ten (przezroczą) musi być wykonany w specjalnie urządzonej i prowadzonej przez ministerjum kultury i sztuki przezroczarni. Już obecnie, zwróciwszy się do Tow. Krajoznawczego w Warszawie, do Tow. Opieki nad zabytkami, do Polskiego Tow. Miłośników Fotografiji, do Stowarzyszenia Architektów, do Muzeum Narodowego w Krakwie, do Uniwersytetu i Akademji Umiejętności tamże, do uniwersytetu we Lwowie, a nawet i do prywatnych osób, można z otrzymanych fotografiji rozpocząć wykonywanie przezroczy. Lecz przedewszystkiem należy zorganizować **wyprawy artystyczne** po całej Polsce, by poczynić zdjęcia fotograficzne z wszelkich zabytków sztuki wprost z nich samych, i z tych klisz negatywnych poczynić przezrocza, rozumie się w takiej ilości, by wielkim zapotrzebowaniem nasatczyć mogły.

Mając zebrany, bogaty i dobrze ułożony materiał, z którego i osoby prywatne korzystaćby mogły, możemy w tej dziedzinie naszej kultury uczynić w krótkim już czasie, bardzo wielkie postępy.

Pokazywanie dzieł sztuki, z krótkimi początkowo ich objaśnieniami, mogłoby być połączone ze śpiewami, deklamacją i popisami muzycznymi. Przy całej systematyczności prowadzenia takich pokazów należy unikać jednostronności. Umysł ludu potrzebuje urozmaicenia. Przeto wszelkie inne sztuki mogą i powinny być równocześnie reprodukowane. Będzie to nawet bodźcem do krzewienia i popierania wszystkich rodzajów sztuk pięknych, a szczególnie deklamacji (czyli dobrego czytania), śpiewu (głównie chóralnego) i muzyki (głównie zespołów orkiestralnych). Najmniej polecenia godne uważam przedstawienia teatralne, hodujące zazwyczaj niezdrowy dyletantyzm, dla sztuki dramatycznej raczej szkodliwy. Lepiej jest nie grać, aniżeli złą grą wartość dzieła dramatycznego zepsuć.

Należy też zwrócić uwagę i na sztukę kinematograficzną i jej efekty wyzyskać. Dawać przedewszystkiem zdjęcia z natury, czyli odtwarzać życie i piękno krajobrazów. Niechaj lud polski pozna polskie góry, polskie morze, polskie płaszczyny. Odtwarzać też należy wszelkie działy pracy twórczej ludzkiej, a więc przemysłu kopalnianego, fabrycznego i innego. Wynalazki nauki niechaj masom zdjęcia kinematograficzne ukazą i uprzystępnia. Życie wielkich miast i środowisk fabrycznych zainteresuje wieśniaka, a pracę na wsi niechaj pozna i mieszczuch. Kino może oddać wielkie usługi w kształceniu ogółu, a głównie dzieci. Nawet lekkie, wesołe, dowcipne, zabawne sytuacje, czy sztuki, należy tworzyć dla takich przedstawień; wylączyć tylko wszelkie, obecnie rozpowszechnione, o pornograficznym

charakterze, dramaty, sztuki kryminalne, a strawę ulubioną mało-mieszczañstwa naszego.

To, co wyżej przedstawiłem, nosi charakter nauki połączonej z zabawą. Zabawa jest konieczną dla życia jednostek, jest niezbędną i dla życia mas narodu. Kto urządzi dla ludu zabawy przyjemne, wesołe ale zarazem estetyczne, wyświadczy narodowi przysługę równej miary, jakby mu dawał naukę. Zabawa połączona z nauką, jak wyżej proponuję, czy nauka z zabawą, okażą się mądrym środkiem edukacyjnym.

Wincenty Trojanowski.

Swiat Idei.

Romain Rolland.*)

Prawa jednostki w społeczeństwie.

Któż więcej cierpieć musi z powodu niemoralności warunków społecznych i skandalicznej nierówności rozdziału bogactw między ludźmi, aniżeli pracownicy umysłowi?

Artysta umiera z głodu, lub zostaje milionerem, zależnie li tylko od kaprysu mody i tych, którzy na niej spekulują. Społeczeństwo, które pozwala ginąć swej elicie, lub też w nadmierny sposób ją wynagradza, jest społeczeństwem monstrualnem i zasługuje na wymarcie.

Każdy człowiek, niezależnie od ilości pracy, jaką kładzie do ogólnego dorobku, ma prawo na minimum potrzebnego do życia. Każda praca, bądź dobra, bądź tylko mierna, winna być wynagradzana nie w stosunku do swej realnej wartości (któż bowiem jest tu sędzią nieomylnym?), lecz w stosunku do uprawnionych i normalnych potrzeb pracownika.

Społeczeństwo może i powinno zapewnić dostateczne środki artystcie, uczonemu i wynalazcy, którzy je wzbogacają i umożliwić im w ten sposób rozwój i tworzenie nowych wartości kulturalnych.

Nie chodzi tu o zapłatę za dzieło sztuki, trzeba tylko dać artystcie możność dalszego istnienia. Zapewnijcie mu środki na życie i pracowanie w spokoju. Nie ponadto. Nie czynicie zeń złodzieja cudzego dobra.

Trzeba bowiem powiedzieć bez wszelkich ogródek: każdy człowiek, który posiada więcej, niż mu potrzeba na życie, na utrzymanie rodziny i na normalny rozwój swej inteligencji, jest złodzie-

*) Urywek z większej całości.

jem. Tego, czego on ma za dużo, inni posiadają za mało. Ile razy uśmiechaliśmy się smutnie, słysząc o niewyczerpanych bogactwach Francji, o wielkich majątkach, my — robotnicy i pracownicy, intelektualni, mężczyźni i kobiety, którzy od pierwszych chwil naszego życia czynić musimy wysiłki dla zarobienia tyle tylko, aby nie umrzeć z głodu, którzy widzimy, jak najlepsi z pośród nas padają złamani cierpieniem — my, którzy stanowimy moralną i intelektualną elitę narodu. Wy, którzy posiadacie więcej, aniżeli wynosi wasza część ogólnych bogactw świata, jesteście bogaci naszą nędzą i naszym cierpieniem.

Ale to was nie wzrusza, nie braknie wam bowiem sofizmatów, które wam dodają otuchy: święte prawo własności, walka o byt, najwyższe prawa Państwa-Molocha i Postępu, tej uludnej poczwary, tego dobrego problematycznego, dla którego poświęca się prawdziwe dobro — dobro poszczególnych ludzi.

Niemniej jednak jest coś, czego nie potrafia obalić wszystkie wasze sofizmaty:

„Wy macie za dużo do życia. My mamy za mało. A wari jesteście tyle, co wy. A niektórzy z nas mają więcej wartości od was wszystkich razem“.

Demokratyczna kontrola przemysłu.

Próby uporządkowania chaosu. Za wskrzeszeniem ustroju zrzeszeniowego.

Sprawa administracji fabrycznej, lub, jak inaczej nazywają, — demokratyzacji przemysłu, jest jednym z ważniejszych zagadnień powojennych. W Anglii zauważa się na tym polu olbrzymi i ciekawy ruch ideowy.

Poważne czasopismo spółdzielcze *The Co-operative News* z dn. 11 października r. b. czyni następujący krytyczny przegląd literatury:

Walka ekonomiczna z przed dwu tygodni, która postawiła na stopie wojennej całą zorganizowaną pracę i siły państwowe, sprawiła, że wiele osób zadało sobie pytanie: „Jak się to wszystko skończy?“ Gdybyśmy nawet dowiedli, że życie jest tylko wieczną walką między pracodawcą a pracownikiem, z wieczną obawą wyzysku, wiszącą, jak miecz Damoklesa, nad głową robotnika, i wieczną niepełnością ogółu w stosunku do codziennej obsługi, przeciętny inteligent nabierze poważnej ochoty do wyrzeczenia się pomocy doktora, pielęgniarki, lub wreszcie przyjaciela, w razie np. zapalenia płuc.

Każdy się zgodzi, z mniejszym lub większym przeświadczeniem, że możliwym jest szczęśliwszy układ stosunków i wiele już systematów zbudowano, mających na celu stworzenie lepszych warunków. Większość reformatörów stara się zdemokratyzować rząd i przemysł, socjaliści zaś, kooperatysci, syndykaliści i związki przemysłowe, prowadzą gwałtowną propagandę na korzyść swoich rozwiązań tego problemu. Najsilniejsza obecnie jest propaganda na rzecz socjalizmu zrzeszeniowego, mającego za podstawę średnio-

wieczny ustrój cechowy. Kierunek ten zawdzięcza wiele p. A. J. Penty, który w 1907 r. ogłosił „wznowienie ustroju cechowego“.

Właśnie w chwili, gdy strajk kolejowy wykazał, w jaki fatalny sposób „demokratycznie wybrany“ rząd postępuje z pół miljonem swych pracowników i stawia naród cały u progu strajku generalnego, łatwo mogącego się zmienić w wojnę domową, ukazał się wyjątkowo ciekawy obrońca ustroju cechowego (p. G. R. Stirling Taylor) w książce p. t.: **Państwo zrzeszeniowe:*) jego podstawy i możliwość** (The Guild state: Its Principles and Possibilities. London).

„Państwo Zrzeszeniowe“ jest jedną z najbardziej interesujących książek, jakie w tej sprawie ukazały się w ostatnich czasach. Technika pisarska autora podobna jest do techniki Bernarda Shaw, a satyra jego na współczesną demokrację, którą nazywa „największym bluff'em historii“, jest wprost świetna, jakkolwiek przez wiele osób uważana być może za świętokradztwo. P. Stirling Taylor nie dyskredytuje demokracji, lecz ośmiesza nasze przeświadczenie, że żyjemy w ustroju demokratycznym. Myśl ta była nieraz wypowiedziana, począwszy od 1914 r. na łamach „Co-operative News“. Jego koncepcja demokratyczna — koncepcja prawowitego stronnika — polega na zorganizowaniu ludzi „w grupy według zawodów i zajęć“, a nie w gminy lub jednostki parlamentarne pierwotnie, tak, że „organizacja życia narodowego spoczywałaby na zróżniczkowaniu pracy“. Jest to ustrój, w którymby żądano od obywatela decyzji w sprawach mu znanych“. To zapewniłoby kontrolę nad przemysłem miejscowym cechom, na czele których staliby ludzie wybrani przez towarzyszy pracy, i autor wykazuje, że w ten sposób wyborcy więcejby wiedzieli o swych kandydatach, aniżeli wyborcy parlamentarni o kandydatach, na których głosowali parę dni temu. Kandydat taki jest lepiej obeznany ze sprawami, które ma rozstrząsać, aniżeli kandydat parlamentarny, który, będąc powołany przez wszystkich, niczem nie jest związany“. Miejscowe zrzeszenie wywoziłoby bezwzględnie swoje towary, podobnie jak czyniły to cechy średniowieczne, ze znakiem ochronnym i wybitą stemplem ceną. Zrzeszenie murarzy miałoby, podobnie, jak inni rzemieślnicy, swoje kongresy doroczne; autor stawia wniosek, by komitet wykonany z tych kongresów, pełnił funkcje rządu centralnego danego kraju. Wypadkowo zgadza się na socjalizm państwowy w pewnych granicach, dla cechu górników np., którzyby płacili czynsz za używalność kopalń, należących do państwa. Wszystkie zrzeszenia płaciłyby prawdopodobnie czynsz taki za prawo wykonywania swych czynności. Jasnem jest, że ustrój pokrótce wyżej wyłożony, byłby demokratycznym, gdyż każdy obywatel bierze udział w jakiejś pracy (nawet produkując tylko muzykę, filozofię, lub poezję — autor zgadza się z p. George Russel, że poeci są praktycznymi ludźmi) i byłby zawsze reprezentowany bądź przez zrzeszenie bądź w inny sposób.

*) Najlepszym odpowiednikiem będzie w polszczyźnie termin „zrzeszenie“, albowiem guildes — cechy, nie oznaczają tych cechów, jakie są u nas, a raczej zrzeszenia.

Wybory francuskie.

Skartelowana prasa burżuazyjna Francji zasugerowała opinii europejskiej w kilka dni po wyborach przekonanie o pogromie socjalistów francuskich, dokonany dnia 16 listopada r. b. Manewr ten powiódł się tem łatwiej, że w tymże samym dniu odbyły się wybory w Belgji i we Włoszech, a w upojeniu, wywołanem niesłychanem zwycięstwem socjalizmu w obu tych krajach, trudno było w pierwszej chwili zdobyć się na sprawiedliwą analizę i ocenę o wiele skromniejszych wyników, osiągniętych przez zorganizowany proletarijat francuski.

W rzeczywistości jednak byłoby rzeczą niesłuszną i gwałtem, zadaniem prawdzie, gdybyśmy za reakcyjną prasą francuską nadal powtarzali bajkę o klęsce socjalizmu francuskiego. Zorganizowani pod czerwonym sztandarem robotnicy francuscy nie tylko nie zostali pobici, ale posunęli się w ostatniej walce wyborczej o duży krok naprzód. Świadczą o tem cyfry. W r. 1914 padło na kandydatów socjalistycznych około 1.400.000 głosów; mandatów zdobyto wówczas 101. (Później jeszcze wypada, że socjaliści mieli w owym czasie sojusz wyborczy ze stronnictwem drobno-mieszczańskim, t. zw. **radicaux-socialistes** i że w niejednym okręgu zwolennicy tego stronnictwa głosowali za socjalistami. W ostatniej kampanji wyborczej socjaliści stanęli na gruncie czysto klasowym i odгородzili się od swoich dawnych sojuszników, wykluczając z góry wszelką myśl kompromisu wyborczego. Była to od powstania trzeciej republiki najpoważniejsza próba siły proletariatu na terenie wyborczym, nieskażona w swojej istocie i formie. Wynik stwierdził poważny wzrost socjalizmu we Francji, albowiem przy zmniejszonej w stosunku do r. 1914 ogólnej liczbie głosujących padło na kandydatów socjalistycznych około 1,700 tysięcy głosów, a zatem o 300.000 więcej, aniżeli w r. 1914. Pomimo to liczba mandatów zdobytych się zmniejszyła, bo spadła ze 106 na koniec ubiegłego okresu ustawodawczego do 72 (razem z dysydentami).

Otóż przyczyną tej znacznej utraty mandatów był — jak z powyższych cyfr wynika — nie upadek socjalizmu, lecz była nią pełna kruczoków i zasadzek, przez poprzedni parlament uchwalona nowa ustawa wyborcza, w której wszystko było znakomicie obmyślane i tak skonstruowane, aby zręczny gracz przy pomocy przeróżnych sztuczek arytmetyki wyborczej mógł jednym zamachem ograbić klasę robotniczą z przypadającej na nią ilości mandatów.

Nowa ustawa wyborcza miała wprowadzić proporcjonalne prawo głosowania wedle list kandydatów, a nie wedle okręgów. Zasadę tę jednak unicestwiono przez postawienie drugiej zasady, że

jeśli lista kandydatów ma za sobą absolutną większość głosujących, to kandydatów tych należy uznać za wybranych, a wszystkie inne listy odpadają. Takim to sposobem się stało, że np. **Longuet**, który w gminach podmiejskich Paryża otrzymał 114.000 głosów, przepadł, podczas gdy na prowincji w całym szeregu okręgów nie więcej, jak 7.000 głosów wystarczyło, aby kandydatów reakcyjnego bloku uznać za wybranych. W okręgu Longueta wszystkie stronnictwa niesocjalistyczne zgodziły się na jedną listę i uzyskały właśnie absolutną większość.

Na tem jednak jeszcze nie koniec perfidji i podstępu, zawartego w nowej ustawie wyborczej. Jeśli żadna z list nie ma absolutnej większości, natenczas wchodzi w zastosowanie proporcjonalny rozdział mandatów. Ale co to za przedziwna proporcjonalność, pozal się Boże! Musi ona przejść przez dziwaczny alembik arytmetyczny. Oto zlicza się naprzód ilość wszystkich ważnie oddanych głosów, którą się następnie dzieli przez liczbę mandatów, będących w danym okręgu do obsadzenia. Tak uzyskaną cyfrę nazywamy **ilorazem** wyborczym „**quotient**“. Następnie zlicza się razem głosy oddane na kandydatów każdej poszczególnej listy z osobna, dzieląc ją zarazem przez liczbę kandydatów tejże listy. Uzyskana stąd cyfra nazywa się „przeciętną“ tej listy („**la moyenne**“). Po przeprowadzeniu tej operacji przystępuje się ostatecznie do rozdziału mandatów, co się uskutecznia w ten sposób, że każdą „**moyenne**“ się dzieli przez „**quotient**“ i każda lista otrzymuje tyle mandatów, ile razy „**quotient**“ mieści się w jej „**moyenne**“. Wszelako tutaj wydarzyć się może wypadek, że nie wszystkie mandaty zostaną obsadzone. Wówczas pozostałe mandaty przyznaje się najsilniejszej liczebnie liście. Jest to system wyborczy, który z proporcjonalności zachował tylko nazwę, a w gruncie rzeczy usankejonował panowanie większości z prawie zupełnem unicestwieniem mniejszości. Przy tym systemie nie dziw, że wydarzały się wypadki, iż w jednym i tym samym okręgu kandydat, który uzyskał 80.000 głosów, przepadł, podczas gdy jego przeciwnik z 10.000 głosami uzyskał mandat jako kandydat listy **de la plus forte moyenne**!

Samo przez się narzuca się pytanie: dlaczego tak potężnie w poprzednim parlamencie partja socjalistyczna pozwoliła sobie narzucić tak potworny i absurdalny system wyborczy, który niema równego sobie w całym świecie cywilizowanym? Tragikomedja ostatnich wyborów francuskich staje się tem jaskrawszą, jeśli się zważy, że jednym z głównych twórców nowej ustawy wyborczej jest socjalistyczny poseł Aleksander **Varenne**, który na szczęście uszedł porażki mandatowej i ponownie wszedł do Izby francuskiej. To też z kół partyjnych spadają na **Varenne** gromy potępienia i oburzenia, a **Longuet** w swoim organie „**Populaire**“ kilkakrotnie go bardzo ostro zaatakował jako głównego winowajcę i organizatora klęski

partyjnej. Tajemnica zaś owego dziwnego splotu okoliczności tkwi w tem, że socjaliści francuscy przeliczyli się, spekulując na zróżniczkowanie stronnictw burżuazyjnych. Z całą świadomością i z wyrachowaniem przyłożyli rękę do uchwalenia karykaturalnej proporcjonalności i zasady „*de la plus forte moyenne*“, w tej nadziei, że wyjdzie ona na korzyść partji socjalistycznej, która w przeciwstawieniu do rozbitej na liczne grupy i listy burżuazji skupi pod swoim sztandarem masy robotnicze jako najsilniejszy, zwarty blok wyborczy. „Przechytzyli“ atoli sprawę. Szeł gabinetu, p. Clemenceau i jego prawa ręka Mandel, pierwszorządny matacz, pokrzyżował wszystkie rachuby socjalistów: połączył masonów, kler i radykałów republikańskich w jeden blok i tak połączonych a uzbrojonych w „absolutną większość“ i „*la plus forte moyenne*“, poprowadził ich do boju przeciw „bolszewikom“ w imię obrony świętej własności. Naród francuski, w 50 proc. składający się z chłopów, którym się wcale nieźle wiodło no wojnie, poszedł w większości za Mandelem. Socjaliści jednak wyszli z tej niesłychanie zaciętej walki z honorem. Ich zgromadzenia wyborcze stały — jak się sam miałem sposobność przekonać w Paryżu — na bardzo wysokim poziomie. Duch i organizacje robotnicze są niezłamane. Świadomość polityczna i klasowa niepomniernie wzrosły. Prasa socjalistyczna zdobywa coraz liczniejsze koła czytelników. Pomimo utraty przeszło 30 mandatów, cały szereg nowych wybitnych sił zasiadzie wśród posłów socjalistycznych w parlamencie. Do najbardziej znanych nowych posłów należą Leon Blum i Paul Boncour, były minister radykalny, który przed kilku laty wstąpił do partji. Obaj ci towarzysze niezawodnie zasłyną w nowym parlamencie jako pierwszorzędni mówcy i politycy. Tow. Cachin, domniemany wódz frakcji parlamentarnej, powiedział mi po rzekomej klęsce wyborczej: „Będziemy odosobnieni w parlamencie, jak za czasów Jaurès'a; ale i duch nasz bojowy a wpływ moralny na Izbę i opinię będą niemniej potężne, jak za czasów naszego nieśmiertelnego nauczyciela i przewodnika!“.

Posel Lieberman.

Zapytanie o szczegóły rodowodu.

Jeden z czytelników zapytuje: „Czy p. generał P. obecnie dygnitarz w W. P. jest tymże samym P. — prawosławnym, ożenionym z Niemką, (córkę wydał za Niemca), który był w Kaliszu „klasnym nastawnikiem“ w gimnazjum męskim, a potem w Odesie należał do związku „istinnio ruskich ludiej“ w towarzystwie Kruszewana i Konownicyna?“

Nie mogąc odpowiedzieć pozytywnie, zapytujemy:
„A cóż to szkodzi w Niepodległej Polsce?“

KRONIKA POLITYCZNA.

Na ratunek Rosji.

Labour Leader (z dn. 6 listopada) zamieszcza wstrząsający list o położeniu Rosji pióra Pawła Birukowa, przyjaciela Tolstoja, a radcy nadzwyczajnego przy nieczynnym już Foreign Affairs. Podajemy list ten w wyjątkach:

Byłem ofiarą strasznego snu. Majaczył mi się ocean cierpienia — konający, wyczerpani ludzie, starcy, kobiety, dzieci, robotnicy i robotnice w sile wieku, upadający pod jarzmem wszelkiego zła, pozbawieni żywności. Wychudzone ciała, osłabione mięśnie, dusze, pozbawione mocy oporu, pełna, pełna nienawiści dla sprawców klęski. Dzieci napróżno wyciągają wychudzone ręce, prosząc o pożywienie. „Dlaczego?”

Przed wojną Rosja żywiła Europę. Czemuż jest teraz ogłodzona? Blokada Rosji przeszkodziła importowi, pozbawiła ją zaś węgla i ropy. Pozostaje tylko drzewo, które z braku środków transportowych nie może być równomiernie dostarczane. Chłód i głód zwiększają się. Nie tylko brak chleba daje się odczuwać; brak również ubrań, mieszkań, szerzy się głód umysłowy. Nadchodząca zima zabiera niezliczoną ilość ofiar mrozu. Blokada nakazana przez ponure władze trwa. „Dlaczego?”

Rosja przeżyła rewolucję. Gdy ta minęła, powstał rząd sowieków i rządził w niej dwa lata. Władze zachodnie zwróciły się przeciwko niemu. Propaganda Rosji groziła zatruciem Europie i Ameryce. Wykazywano konieczność powstrzymania tej trucizny. Lecz czy powstrzyma ją blokada? Nie, idee, na których opiera się organizacja społeczna w Rosji, przetrwają blokadę i rozszerzą się po całej Europie.

Lecz wy, państwa zjednoczone, popełniłyście większą od tej zbrodnię. Zwróciliście inne narody przeciwko narodowi rosyjskiemu. Popchnęliście Rosję do bratobójczej walki. Rozbudziliście nieprzejeđnane nienawiści. Dlaczego?

Nienawidzicie rosyjskiego rządu? Zgoda. Lecz czemu zabijacie niewinnych? Czyż ludzie, rządzący Rosją, są takimi potworami, że wymordować trzeba miliony, aby ich obalić? Nie są oni bez winy. Lecz jeśli byli okrutniami, czyż wy nie jesteście takimi bardziej jeszcze?

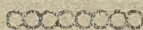
Głód i chaos szerzy się w Rosji, powiadacie. Lecz wyście je wywołali; nie rząd sowieków. Straszne są rzeczy w życiu dzisiejszym Rosji. Lecz wszystko jest jasne.

Zeszłej zimy trzymałem rękę na pulsie nowego i silnego ducha, odradzającego się życia. Znałem wielu młodych ludzi, głoszących nowy porządek, wiosnę ludzkości. Znam ludzi, gotowych bohatercko bronić przed światem nowych i świętych dla nich praw robotników, praw ludu. Znam nowe przekonania, kiełkujące w duszach narodu rosyjskiego. Wyczuwałem opór przeciwko wojnie. Czemu zgładzić chociażby naród rosyjski? To nie dlatego, że jest on okrutnym, jak twierdzicie, lecz dla jakichś innych przyczyn.

Jest inna „zbrodnia“, jak twierdzicie, popełniona przez obecnych członków rządu rosyjskiego. To zbrodnia Brześcia Litewskiego. Obraziła ona was i obrazę tę zamywacie krwią niewinnych. W waszych oczach było to zbrodnią przeciwko waszej czci. Dla nich — aktem bohaterstwa, który nie ma równego sobie w dziejach. Na propozycje pokojowe narodu i jego rządu nie odpowiadacie wcale. Wyśłaliście przeciwko niemu tanki. Dlaczego?

Nie będę przemawiał więcej do was, władcy zdemoralizowani przez władzę. Nie wybiła jeszcze godzina waszej skruchy. Lecz zwracam się do was, robotnicy wszystkich krajów i narodów. Zwłaszcza do was, Anglicy, tak surowych w swej niezależności i kulturze. Wierzę, że nie wygasły w was, ludziach pracy, uczucie moralności i że wywierzycie, iż sumienie może powstrzymać człowieka, idącego złą drogą.

Wam, bracia pracujący, twórcy życia, oddaję los mego nieszczęśliwego kraju. Zbawienie jego leży w waszych rękach. Rozpoznajcie całe okrucieństwo przygotowywanej zbrodni i powstrzymajcie ją.



KRONIKA SPOŁECZNA.

Wywiad z Leninem.

System Sowietów i jego zasady ekonomiczne.

Pułkownik Robins, szef misji amerykańskiego Czerwonego Krzyża, bawiąc w roku 1918 w Rosji, miał sposobność kilkakrotnego rozmawiania z Leninem. Swoje wrażenia i spostrzeżenia po każdej takiej rozmowie ogłosił we wrześniu r. b. w przeglądzie amerykańskim „The Metropolitan“. Podajemy poniżej najbardziej znamienne z tych rozmów:

Minąwszy wewnętrzne podwórze Kremlu, wszedłem do domu, w którym mieścił się dawniej dwór cara. Wprowadzono mnie do pokoju, którego ściany pokryte były aksamitem i w którym znajdowało się niezwykle biunko

z uciezionego drzewa — to samo, przy którym car podpisywał wyrok śmierci.

Przy biurku tym siedział Lenin. Krępy i mocnej budowy, o szarych oczach i łysiej głowie, uderzył mnie przedewszystkiem swym spokojem. Ubranie i sweater, które miał na sobie, robiły wrażenie kupionych przed wielu laty. W pokoju jego nie było nic, coby się specjalnie w oczy rzucało. Podobnie, jak unika „odurzania się hasłami rewolucyjnymi“, zdaje się odrzucać wszelkie gorączkowe rewolucyjne podniecenie. Zajęty był przeglądaniem raportów, przyjmując jednocześnie osoby, pragnące go widzieć, każdą w przeciągu czasu z góry określonym: dziesięć minut, pięć minut, jedna minuta nawet. Często przyjmuje, stojąc. Mówi cicho, jak człowiek, który nie potrzebuje podnosić głosu.

Ten spokój i swoboda przypominają mimowoli jego ojca, radcę stanu w gubernji Symbirskiej, przedstawiciela starej szlachty. Umysłowością zaś, przeciwnie, przypomina brata, straconego z rozkazu cara, jako przestępcę politycznego.

Możliwem jest, że zostaniemy obaleni, mówi, bądź przez reakcję, która weźmie górę w Rosji, bądź przez siły idące z zewnątrz, lecz idea rewolucji rosyjskiej nie przestanie niweczyć na świecie wszelką kontrolę społeczną, opartą na podstawach **politycznych**. W przyszłości zwycięży nasz system kontroli społecznej. **Polityczna** kontrola społeczna skazana jest na zagładę. Zwycięży ją wszędzie rewolucja rosyjska.

— Lecz mój rząd, przerwałem, jest rządem demokratycznym. Czy sądzi pan, że idea rewolucji rosyjskiej zniweczy ideę demokratyczną rządu Stanów Zjednoczonych?

— Rząd amerykański jest przedajny, — rzekł Lenin.

Gorąco zaprotestowałem:

— Nasz rząd narodowy i miejscowe zarządy są wybierane przez naród, a przeważnie wybory są dokonywane uczciwie i ludzie wybrani, są to rzeczywiście ci, których mieć chcieli wyborcy. Nie będzie pan chyba twierdził, że rząd amerykański jest rządem przedajnym!

— Nie zrozumiał mnie pan, pułkowniku Robins, — odrzekł Lenin. — Nie chciałem powiedzieć, że rząd wasz jest przedajny w stosunku do pieniędzy. Jest on przedajny i zmienny w stosunku do idei. Istnieje umysłowość **polityczna** pewnego okresu **politycznego**, dziś już bez znaczenia. Rząd wasz jest jeszcze ciągle w epoce Thomasa Jefferson. Nie jest on współczesnym. Inaczej mówiąc, nie należy on do okresu ekonomicznego. Dlatego brak mu całokształtu wewnętrznego. Jakżeż to panu wytłumaczyć? Weźmy na przykład stany New-York i Pensylwanję. Stan New-York jest centrem waszego systemu bankowego, stan Pensylwanja — przemysłu stalowego. Stanowią one podstawę waszego życia, im zawdzięczacie to, czem jesteście. Ale jeśli doprawdy wierzycie w wasz system bankowy i liczycie się z nim, czemu nie delegujecie p. Morgana do senatu Stanów Zjednoczonych? Jeśli wierzycie naprawdę, że wasz przemysł stalowy jest dobrze zorganizowany, czemu nie delegujecie p. Schwabia do senatu. Czemu posyłacie tam ludzi mniej obeznanych ze sprą-

wami bankowemi i sprawami przemysłu żelaznego, którzy popierają bankierów i fabrykantów stali, i twierdzą, że są od nich niezależni? To nie prowadzi do waszych celów, to nie jest dość poważne. Nie chcecie uznać bezspornego faktu, że prawdziwa kontrola społeczna nie może być więcej kontrola polityczną. Dlatego mówię, że systematowi waszemu brak całokształtu. Dlatego wyżej stawiam nasz system i przepowiadam, że obali on wasz.

— Szczerze mówiąc, — odrzekłem, — nie wierzę w to, panie komisarzu.

— A jednak przekona się pan, że mam rację, — rzekł Lenin, — czy zna pan nasz system?

— Niezupełnie dokładnie jeszcze, — odpowiedziałem — jesteście w okresie wstępnym.

W epoce ekonomicznej — kontrola ekonomiczna.

— Nasz system zniweczy wasz, — rzekł Lenin, a mówię to dlatego, że społeczna kontrola ekonomiczna odpowiada samemu założeniu życia nowoczesnego. Prawdziwa władza dzisiaj jest ekonomiczną i dlatego kontrola społeczna również powinna być ekonomiczną. Kogo, jak się też panu zdaje, wybierzymy na przedstawiciela okręgu Baku do narodowego ciała prawodawczego? Okręg Baku — to nafta, nafta tworzy Baku i nim włada. A więc reprezentanci Baku zostaną wybrani przez naftiany przemysł, przez pracowników przemysłu naftianego. Kto są ci pracownicy, zapyta pan? Zarządzający i ludzie, którzy wypełniają rozporządzenia tych zarządzających: dozorey, inżynierzy, rzemieślnicy, pracownicy, wszyscy jednym słowem biorący udział w pracy nad produkcją, bez względu czy praca ta jest umysłowa, czy fizyczna. Ci, którzy w pracy nie biorą udziału, lecz którzy pragną ciągnąć z niej zyski bez pracy — przy pomocy spekulacji, pożyczek, procentów, które nie są owocem żadnego wysiłku, nie są pracownikami. Czy te osoby znają dobrze sprawę naftianą, czy jej nie znają, nie mają one nic wspólnego z produkcją nafty, gdyż republika nasza jest republiką produkujących.

Odpowie mi pan na to, że republika nasza jest republiką obywateli. Doskonale. Lecz ja twierdzę, że człowiek, który coś produkuje, wart jest więcej, niż poprostu obywatel. Najwięcej wartymi w naszych naftianych okręgach czyż nie są ci, którzy bezpośrednio przy produkcji nafty pracują? Baku więc będzie reprezentowane, jako okręg naftowy.

(W ten sam sposób zagłębie Donieckie będzie reprezentowane, jako okręg węglowy. Reprezentantami zagłębia Donieckiego będą przedstawiciele przemysłu węglowego. Okręgi rolnicze będą reprezentowane przez rolników. Rzeczywistymi interesami okręgów rolniczych nie będzie ani handel, ani spekulacje bankowe, — lecz jedynie sprawy rolnicze. Z naszych okręgów rolniczych włościanie nasi wyślą przedstawicieli wybranych przez rolników, którzy mówić będą o rolnictwie.

Ten system potężniejszy jest od waszego, gdyż opiera się na rzeczywistości. Dosięga źródeł produkcji i u tych źródeł właśnie tworzy kontrolę społeczną państwa. Nasza konstytucja będzie oparta na społecznej kontroli ekonomicznej w epoce, w której panują czynniki ekonomiczne. Nasz rząd bę-

dział trjumfował, gdyż odpowiada on duchowi czasu, który wyraża, rzeczywistość w praktyce.

Dlatego, pułkowniku Robins, patrzymy z odwagą w przyszłość. Możliwym jest, że obalicie nas w Rosji. Możliwym jest, że zdławicie rewolucję rosyjską w Rosji. Zniweczycie nas, być może. Lecz to jest rzecz drugorzędna. Nie wpłynie to na nasze idee. Sto lat temu monarchje: pruska, angielska i rosyjska obaliły rząd rewolucyjny we Francji. Przywróciły prawowitego jakoby monarchę. Lecz nie mogły powstrzymać, i w rzeczywistości nie powstrzymały rewolucji politycznej klas średnich, rewolucji mieszczańskiej burżuazji, którą zainicjowali w Paryżu działacze z r. 1789. Nie mogli uratować feodalizmu.

Każdy system kontroli społecznej na zasadach feodalno-arystokratycznych, skazany jest na zagładę przez pierwszą kontrolę społeczną, polityczną i demokratyczną, opracowaną przez rewolucję francuską. Każdy system kontroli społecznej na zasadach politycznych, obecnie egzystujący, będzie zniweczony przez kontrolę społeczną ekonomiczną produkujących, wypracowaną przez rewolucję rosyjską.

Możemy być pobici, lecz idea nasza nie zginie.

Ja dobrze widzę, pułkowniku Robins, że pan mi nie wierzy. Muszę czekać wydarzeń, aby mózdz pana przekonać. Możliwym jest, że zobaczy pan cudzoziemskie bagnety, przemierzające Rosję, że będzie pan świadkiem rozbicia sowieków i porażki ich przewódców. Może zobaczy pan jeszcze Rosję tak ciemną, jak dawna Rosja. Lecz iskry, któreby zajaśniały wśród tych ciemności, wystarczyłyby do obalenia wszędzie demokracji politycznej. Nie obaliłyby jej wstrząśnięciem fizycznym, lecz jedynie przez rzucenie, choć przez chwilę, światła na przyszłość.

Ta najzupełniejsza pewność, oparta na wierze w fatalny rozwój biegu wypadków, oburzała mnie. Było to po części zaprzeczeniem samej treści amerykańizmu, opartego na rozmachu wolnej woli ludzkiej.

* * *

System sowieków nie mógł przekonać takiego jak ja Amerykanina. Powróciłem z Rosji bardziej antysocjalistycznie usposobiony, niż byłem kiedykolwiek. Lecz niemniej jestem przekonany, że filozofia Lenina jest filozofią, z którą się należy liczyć, i, aby z nią walczyć, trzeba poznać dokładnie jej pozytywną wartość. Jeśli walczy z amerykańizmem, to znaczy, że ma coś, co mu przeciwstawia, nie ogranicza się na odrzuceniu podstaw amerykańizmu, na swoje własne zasady i walczy na terenie stałym.

Lenin nie mówi ani o sumieniach, ani o większości, bierze pod uwagę tylko siły, siły ekonomiczne. Powiada: klasa robotnicza Rosji jest tą, w której posiadaniu znajdują się siły ekonomiczne kraju. Z nią utworzymy państwo rosyjskie lepsze, niż państwo cara lub Kierenskiego, gdyż będzie ono miało żywotność inną i bardziej realną, niż państwa polityczne—siłę ekonomiczną. I system ten, siłą przykładu, zapanuje nad całym światem i wszędzie przeniknie.

Kautsky o Bolszewizmie.

W organie socjalistów austriackich „Der Kampf” z dn. 11 października 1919 umieścił dr. Otto Bauer interesujący artykuł pod powyższym tytułem. Podajemy go z opuszczeniem tylko reminiscencji o działalności Kautskiego z okazji jego 65 rocznicy urodzin.

Kautsky zwalcza z jednaką siłą modną dziś bolszewicką teorię, jak niegdyś rewizjonistyczną. Rosyjska październikowa rewolucja dała poraż pierwszemu proletariatu władzę nad całym wielkim państwem; rozbudziła więc namiętny zachwyt proletariuszów wszystkich krajów. Zbiednienie i zrewolucjonizowanie mas przez wojnę pobudzało do naśladowania. W ten sposób powstała z nastroju mas nowa modna teoria. Uważa ona środki walki i formy organizacyjne, które narzuciły proletariatu rosyjskiemu zupełnie specjalne w czasie i przestrzeni, uwarunkowane zresztą i w samej Rosji częściowo już minione, w żadnym innym kraju nie powracające okoliczności, jako środki walki i formy organizacyjne jedynie możliwe i celowe, którymi musi się posługiwać rewolucja proletariacka w **każdym kraju**, o każdym czasie, we wszystkich okolicznościach. Rosyjska metoda jest dla niej kanonem wszelkiej proletariackiej rewolucji. Moskwa jest jej Mekką, a Lenin prorokiem. Kautsky przeciwstawia się temu kanonizowaniu. I momentalnie powstają przeciw niemu wszyscy, którzy zawsze chętnie fryzują się podług ostatniej mody. Tak jak przed półtora rokiem, kiedy ustalił on granice możliwości działania związków zawodowych, biurokracja związków posądzała go o nienawiść do związków zawodowych, tak samo nazywa go dziś nowe kierownictwo rad drobnomieszczańskim reformatorem, ponieważ nie podziela wiary w cudowną siłę „systemu rad robotniczych”. I dlatego, że nie chce on pójść drogą, która wedle jego przekonania, ugruntowanego ekonomiczną z historyczną wiedzą, doprowadzi klasę robotniczą do fatalnej klęski, czyż więc powinien najmłodszy listopadowy komunista wymyślać od „zdrajców socjalizmu” staremu rewolucjonście. Ale ten sześćdziesięcioletni człowiek jest tak nieugięty i tak chętny do walki, jak w swych najmłodszych latach, jego niezmordowane pióro daje nam jedno po drugim doskonale polemiczne pisma. Dopiero przed kilku tygodniami wydał po swoich dawnych pismach polemicznych przeciw bolszewizmowi, doskonałą książeczkę „Terror i komunizm”.

Najgłębsza sprzeczność pomiędzy Kautskim i bolszewizmem polega na różnorodności pojmowania ekonomicznego problemu socjalizacji. Bolszewizm widzi przede wszystkim jedno zadanie: nadwyżkę, która przypada w kapitalistycznym ustroju klasie posiadającej, należy szybko i całkowicie oddać klasie pracującej. Nastąpić to ma w ten sposób, iż środki pro-

dukcji bez odszkodowania dla dotychczasowych właścicieli powinny być skonfiskowane i oddane w ręce rzeczypospolitej, opanowanej przez proletariát. Kautski przestrzegał już w roku 1902 przed tem prymitywnem pojmowaniem problematu. Obliczał, że konfiskata nadwyżki pozwoliłaby wprowadzić podwoić zarobki robotników, gdyby można było nadwyżkę rozdzielić między robotników. Tak jednak nie jest. Kapitaliści nie obracają większej części nadwyżki na swe osobiste potrzeby, tylko na powiększenie i rozwój swego przemysłu. Jeżeli kapitał będzie wydziedziczony (expropriowany), musi społeczeństwo przejąć funkcję, którą spełniają teraz kapitaliści. (Nie może więc ono rozdzielić pomiędzy robotników dużej części nadwartości, ale musi jej użyć na powiększenie i rozwinięcie produkcji, która zostanie rpezeń przyjęta. Drugą, wielką część nadwartości musi użyć na wychowanie potomstwa i na utrzymanie niezdolnych do pracy. „Widzimy więc, że nie dużo pozostaje na powiększenie zarobków z terażniejszych dochodów kapitalistów, jeżeli nawet jednym uderzeniem skonfiskujemy kapitał. Będzie przeto niezbędnym, aby podnieść zarobki robotników, powiększyć dotychczasową produkcję ponad terażniejszą normę. Jeżeli to było słusznem w roku 1902, jest to teraz tem słusniejsze. Podług Marksa jest nadwartość tym większa, im dłuższy jest czas pracy (absolutna nadwartość) i im większa jest produktyjność pracy (względna nadwartość). Otóż dzisiaj jest czas pracy o wiele krótszy, wielkie masy są bezroboty, inne niedostatecznie zajęte, a jednocześnie wydajność pracy, siły roboczej przez wojnę z powodu zniszczenia warsztatów pracy i osłabienia, o wiele mniejsza, niż poprzednio. I dlatego pewnem jest, że nadwartość jest dzisiaj znacznie mniejsza, niż w roku 1902. Dlatego też realne dochody robotników nie mogą być dzisiaj znacznie podniesione przez skonfiskowanie nadwyżki, tylko przez zwiększenie wydajności. Z tego rozeznania powstaje decydująca różnica pomiędzy Kautskim a bolszewizmem. Bolszewizm dąży do natychmiastowej konfiskaty nadwartości, nawet w tym wypadku, jeżeli można tego osiągnąć przy pomocy bezustannej wojny domowej, która niszczy całkowicie produkcję. Kautski zaś uważa za niezbędne, przeprowadzić socjalizację w takiej formie, aby ona nie szkodziła produkcji, ale raczej ją podniosła.

Bolszewizm widzi tylko problemat siły, nie zaś zagadnienie ekonomiczne. Ponieważ wojna zachwiała bardzo aparat władzy kapitalizmu, tak, że proletariát niezmiernie łatwo może teraz opanować tę władzę, sądzi on, że socjalizacja musi być uskuteczniiona natychmiast, pod bezpośrednim wpływem wojny; socjalizm będzie zgubiony, jeżeli nadażająca się sposobność przemianie niezużyta, jeżeli bezpośrednio po światowej wojnie nie nastąpi światowa rewolucja. Natomiast Kautski zapatruje się na socjalizację nie tylko jako na problemat siły, ale przede wszystkim pojmując ją jako problemat ekonomiczny; dlatego dochodzi do całkiem innych wniosków. Przepowiedział w 1902 roku, że polityczna rewolucja nasamprzód doprowadzi do dotkliwych zaburzeń w dziedzinie produkcji. Pierwsze zadanie zatem polegać ma na tem, aby robotnicy powrócili do pracy. Sądził on jednak wtedy, że to się łatwo uda. Po pierwsze dlatego, że robotnicy przyzwyczajeni są

przecież do swej pracy i dlatego też bez pracy źle się czują, po drugie dlatego, że organizacja i dyscyplina proletariatu ułatwią klasie robotniczej powrót do produkcyjnej pracy. Otóż jasnem jest, że te przypuszczenia dziś tak samo nie ziszczą się, jak i w roku 1902. Wojna odzwyczaiła szersze masy od pracy. **W okopach i na etapach oduczone się pracować.**

Teraz mogą się oni tylko pomału przyzwyczaić do wiecznie jednostajnej pracy w fabryce, tylko pomału mogą znów zdobyć duchową siłę do nieustannej intensywniej pracy. Wojna zachwiała również i dyscypliną mas, ich organizacją. Ale dziś idzie nie tylko o powrót mas do roboty, ale i o **zwiększenie wydajności pracy.** W roku 1902 w tym celu zaproponował Kautski koncentrację produkcji w udoskonalonych technicznie zakładach przemysłowych, przy zamknięciu mało udoskonalonych zakładów. Ta metoda jest teraz niewykonalną. Przypuszcza ona, że zabudowania i maszyny najbardziej technicznie udoskonalonego przemysłu szybko się powiększy i że utworzą się nowe siedziby dla mas robotniczych, skoncentrowanych w danym przemyśle. Wszystko to jest teraz niewykonalne z powodu braku węgla. Wszystkie te środki, przy których pomocy chciał Kautski w swym dziele w roku 1902 produkcję po rewolucji podtrzymać i podnieść, są dziś niemożliwe. Kautski pozostał zatem wierny swym poglądom z roku 1902, uznając, iż dzisiejszy czas jest specjalnie niepomysłny dla socjalizacji i że przewrót społeczny w teraźniejszych warunkach da się przeprowadzić tylko bardzo ostrożnie, **tylko powoli i krok za krokiem.** Bolszewizm przeprowadza „ekspropriację ekspropriatorów“ jednym uderzeniem. Kautski nie polecał tej metody także i w roku 1902. Także i wtedy traktował on socjalną rewolucję jako „proces historyczny“, który będzie trwał mniej lub więcej długo, i który może przeciągnąć się dziesiątki lat wśród ciężkich walk. Proletariat musi po zdobyciu politycznej siły naprzód przez wprowadzenie państwowych zapomóg dla bezrobotnych wzmocnić siłę robotników w stosunku do przedsiębiorców, a następnie przez ustawy podatkowe i ustawy o ochronie pracy wywrzeć nacisk na zyski kapitalistów. W ten sposób będą musieli ponosić kapitaliści tylko ryzyko i ciężar kapitalistycznych przedsiębiorstw, a wtedy będą sami dążyli do tego, aby odkupiono od nich ich przedsiębiorstwa. To będzie można krok za krokiem zrobić, zaczynając od **środków transportowych i surowców.** Środki produkcji będą więc nie porostu konfiskowane, lecz wykupione za wynagrodzeniem. Kwoty wynagrodzenia zbierze się zapomocą podatków w ciągu kilku dziesiątków lat. Tym wyłącznie sposobem odbędzie się „wywłaszczenie wywłaszczycieli“ bez przeszkody dla produkcji w ciągu kilku dziesiątków lat. Jest to droga, którą polecił Kautski w roku 1902 podczas kulminacyjnego punktu swej walki z rewizjonizmem wśród oklasków całej rewolucyjnej socjalnej demokracji. Jest to ta sama metoda, której teraz broni przeciw bolszewizmowi i którą próbujemy zastosować w praktyce. I dla tego ma być „zdrajcą socjalizmu“!

Metoda gwałtownej i natychmiastowej ekspropriacji, tak jak ją bolszewicy przeprowadzają, wymaga dyktatury i terroru. Metoda Kautsky'ego daje się pogodzić z demokracją; przyjmuje ona demokrację jako wa-

runek, chroniąc produkcję od ruiny, którą by spowodowała długotrwała wojna domowa. Dlatego też książka Kautsky'ego z roku 1902 głosi, że pierwszym zadaniem proletariatu jest pełne urzeczywistnienie demokracji. „Najprzód“, tak rozpoczął Kautski wtedy swoje wywody — „najprzód rozumie się samo przez się, że proletariatu będzie musiał nadrobić to, co burżuazja zaniedbała. Wymiecie on wszystkie pozostałości feudalizmu i urzeczywistni program demokratyczny, którego już kiedyś i burżuazja broniła. Wprowadzi powszechne prawo wyborcze do wszystkich ciał i da pełnię swobody prasy i stowarzyszeń“. Będzie — wywodzi dalej Kautsky — urzeczywistniony demokratyczny samorząd miejscowy, nastąpi rozdział kościoła od państwa, militarystyka zniesiona, szkolnictwo zdemokratyzowane. A więc: **nie dyktatura rad, ale panowanie prawa powszechnego głosowania, nie zniesienie wolności prasy, ale jej urzeczywistnienie, nie czerwona armia, ale demokratyczna milicja**, były programem Kautsky'ego w roku 1902. Ten sam program reprezentuje Kautsky dziś w przeciwieństwie do bolszewików.

Ponieważ bolszewizm jest niemożliwy bez terroru, pierwszym jego czynem jest zniesienie swobody prasy. Natomiast demokratyczny socjalizm Kautsky'ego popiera kompletną duchową swobodę. Jeżeli społeczeństwo nie ma skostnieć duchowo w czasie, w którym musi rozwiązać najważniejsze zadania i potrzebuje największej ruchliwości duchowej, musi posiadać pełną wolność twórczości duchowej indywidualnej, zupełnie swobodnej krytyki. Państwo nie może monopolizować dzienników i książek, bo one stałyby się wtedy środkami panowania każdorazowej rządzącej w państwie partii. Dlatego Kautski stawia w r. 1902 żądanie: „**Komunizm w produkcji materialnej, anarchizm w duchowej**“. Broni on dzisiaj anarchizmu duchowej twórczości przeciw bolszewikom, gwałcącym despotycznie twórczość duchową.

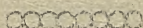
Niestety, socjalista, zwalczający dzisiaj metody i złudzenia bolszewizmu, dostaje się w fatalnie lichy towarzystwo. Cała burżuazja prowadzi przeciw bolszewizmowi dziką walkę; chce pokonać socjalizm wogóle, szczując wszystkie namiętności przeciw bolszewickiej odmianie socjalizmu.

Walka Kautsky'ego przeciw bolszewizmowi jest oczywiście prowadzoną w innym sensie, niż walka burżuazji. Kautski zwalcza bolszewizm, jako fałszywą, prowadzącą do klęski, metodę zwalczania burżuazji; chce bowiem prowadzić walkę przeciw burżuazji innemi, pewniejszemi środkami. Przeciwno burżuazji jest Kautski, tak samo jak i Lenin, pomimo wszystkich różnic taktycznych; my wszyscy, bolszewicy i ich przeciwnicy, stoimy naturalnie po tej samej stronie barykady...

Mimo tego, wielu socjalistów, którzy w duchu zajmują wobec bolszewizmu takie same, jak i Kautski stanowisko, obawia się pomódz mu w jego walce przeciw bolszewizmowi, bo nie chce wywoływać pozorów, jakoby stali po stronie burżuazji. Obawa ta jest pełna niebezpieczeństw.

Bolszewizm nie może polepszyć położenia proletariatu, bo nie może podnieść produkcji, a może ją tylko zniszczyć. Musi zatem spowodować rozczarowanie wśród proletariatu. „Dyktatura proletariatu“ musi się stać w końcu dyktaturą przeciw proletariatowi. I od tego zginie. Jeżeli zaś so-

cializm nie oddzieli się ostro od bolszewizmu, wówczas klęska bolszewizmu stanie się klęską socjalizmu wogóle. A jeżeli socjaliści pozostawiają walkę przeciw bolszewizmowi tylko „socjalistom pravicowym“, wówczas klęska bolszewizmu będzie zwycięstwem socjalizmu „reformistycznego“ nad socjalizmem rewolucyjnym. Dlatego sprawą żywotną socjalizmu rewolucyjnego jest odróżnienie się ostre i niedwuznaczne od bolszewizmu.



KRONIKA EKONOMICZNA.

Anarchja przemysłowa w kapitalizmie niemieckim.

Philips Price nadsyła z Berlina następującą niezmiernie ciekawą korespondencję do „DailyHerald“ (14 listopada):

Papuzi krzyk kapitalistów, że warstwy pracujące pobierają wysokie wynagrodzenie, nie nie robią i są przyczyną obecnego kryzysu przemysłowego, jest ogólnie - europejskim zjawiskiem i Niemcy nie są wyjątkiem. Kampanja przeciwko „leniwym robotnikom“ i „strajkom zgubnym dla ogółu“ szerzy się ze śmieszną zgodnością w prasie kapitalistycznej zarówno Niemiec, jak i Anglii. Jest to najlepszym dowodem, że zdemoralizowanie klas posiadających jest zjawiskiem ogólnie - europejskim i że dawny system gospodarczy powoli upada. Jedynym problemem, który może być poważnie rozważany, jest pytanie, jak dalece społeczeństwa Europy środkowej będą mogły zapobiec anarchji i chaosowi, lub też, jak dalece ekonomja socjalistyczna będzie mogła utwierdzić coś w rodzaju porządku.

W każdym razie obecne widoki na przyszłość w Niemczech nie należą do różowych.

Spadek produkcji węgla.

Jakież są obecne dane niemieckiego przemysłu? Zaczniemy od przemysłu węglowego. Produkcja węgla spadła z 380.000 ton dziennie w roku 1913 do 240.000 ton w roku 1919. Jednocześnie liczba robotników w kopalniach wzrosła z 660.520 w 1913 r. do 686.361 w pierwszej połowie 1919 r. Wzrost ten spowodowany jest przez zdemolowanie urządzeń kopalnianych, które miało miejsce w czasie wojny i które spowodowało również obecną ogólną 50 proc. wyższkę. Jakież byłby koszt zmontowania tych urządzeń? Gdyby kopalnie niemieckie nie były eksploatowane przez osoby prywatne, lecz na rzecz ogółu, większość pracujących zwróciłaby się ku odbudowie kopalń.

Lecz przy niczem nieograniczonej eksploatacji prywatnej, która kwitnie w Niemczech obecnie, wszelka tego możliwość jest wykluc-

czona i nie w kopalnie włożone nie będzie. Dokładnie to stwierdzić można rozpatrując poniższe cyfry.

Wzrost ceny sprzedaży węgla o 600 proc.

Koszt własny jednej tony węgla (wziąwszy pod uwagę wzrost kosztów spowodowany zdemolowaniem urządzeń i podwyżkami płac górników) przewyższa dzisiaj koszt przedwojenny o 400 proc. Lecz cena węgla wzrosła o 600 proc. Czy znaczy to że 200 proc. nadwyżki zostaje zużyte na odbudowę kopalń? Bynajmniej. Jedno z pism düsseldorfskich ogłosiło niedawno rachunek dochodu rocznego w okręgu Ruhr. Podniósł się on w okresie od 1915 r. do 1919 r. z 15 proc. na 45 proc. kapitału zakładowego. Jeśli uprzytomnimy sobie, że **dochód ten całkowicie wywieziony** zostaje z Niemiec, przeważnie do okupowanych prowincji nadreńskich, gdzie ochraniają go karabiny koalicji i separatystyczna propaganda francuska na rzecz „socjalistycznego” cla mieć będziemy pojęcie o międzynarodowych operacjach sfinansowanego kapitału, usiłującego swą jedenastą godziną podtrzymać system, który wykorzystuje. Nieunikniona katastrofa ekonomiczna demoralizuje klasę kapitalistyczną i stwarza psychologię *après nous le déluge* (po nas choćby potop).

Orgja paskarstwa

Lecz jakież udział w tej bachanalji paskarskiej biorą niemieckie warstwy pracujące ze swemi „wygórowanemi płacami”? Podczas gdy cena węgla wzrosła o 600 proc., zarobki górników zwiększyły się jedynie o 250 lub 300 proc. Położenie ich jest o wiele gorsze, niż położenie górników angielskich. Za pięć dni pracy górnik angielski pobiera wynagrodzenie, w ekwiwalencie niemieckim, równe 85 markom. W ciągu tego samego czasu górnik niemiecki zarabia tylko 60 mk. Porównanie z Ameryką daje jeszcze jaskrawsze rezultaty, gdyż górnicy amerykańscy pobierają wynagrodzenie blisko 400 proc. wyższe od płac górników niemieckich. Z drugiej strony, podczas gdy zarobki tego ostatniego wzrosły o 250 proc., ceny produktów żywnościowych podniosły się o 400 proc.

„Ochrona” kapitalizmu.

A więc zarobki górników niemieckich właściwie trzykrotnie zmniejszyły się w czasie wojny. Ściśle to samo ma miejsce i w innych dziedzinach pracy niemieckiej, która w porównaniu zwłaszcza z amerykańską i angielską, jest doprawdy pracą w pocie czoła. Z wielkim wysiłkiem wypracowane są dobra obecnie z Niemiec wywożone. Lecz monarchiczni aljanci wywnioskowali na tej zasadzie, że cla ochronne będą mogły obecnie zwiększyć niemiecki eksport. W rzeczywistości jedynie „socjalizacja” zasadniczych gałęzi przemysłu może uratować kraj od ruiny ekonomicznej i od——nić od forsownego

wywozu. Lecz rząd „socjalistyczny“ Ebert-Bauer-Noske zamienia obecnie Niemcy w uzbrojony obóz pretorjanów białej gwardji z rozkazem bronięcia istniejącego porządku kapitalistycznego. A rządy aliantów pozwalają na to uzbrajanie pod swoim bokiem, gdyż obawiają się, że prawdziwie socjalistyczne Niemcy położą kres ich wpływom na proletarijat rządzonych przez nich państw.

Na dnie mej duszy coś tajemnie lśni...

Na dnie mej duszy coś tajemnie lśni,
 Snadź przygniecione żalem, co się piętrzy....
 To Święte Świętych, to skarb mój najświętszy:
 Niewypłakane, ciche moje lzy...

Czerpię z nich taką tytaniczną moc,
 Że, gdy już będę tylko błędnym cieniem,
 Podążę meżnie z ich świętem wspomnieniem
 W straszną, otchłanną, czarną Wieków Noc...

Śród przyszłych istnień zawodów i prób,
 Będą mi one potężną ostoją...
 Na nich utwierdzę mocno Wieczność swoją,
 Której już zaden nie pochłonie grób...

Wacław Wolski.

TEATR.

Losy Europy, groteska w 3 aktach Bruno Winawera.
 (Teatr Polski).

Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego Teatr Polski wystawił sztukę tego rodzaju, co „Losy Europy“.

Przyzwyczajaliśmy się widzieć na tej scenie Moljera i Szekspira, patrzyliśmy na stylową Bałuckiego oprawę, rodzimy nasz repertuar nie jest przecie wyczerpany: Fredro leży odlogiem...

Bo, czyż skarbiec komedjowy Europy jest tak ubogi, by aż „Losy Eu-
 Ba, czyż skarbiec komedjowy Europy jest tak ubogi, by aż „Losy Eu-

Nie jestem wrogiem autorów polskich, przeciwnie nawet, lecz razi ta niewspółmierność nie tyle treści, co autorskiego wykonania ze sceną Teatru Polskiego, która ma przecież inne przed sobą zadania.

Naturalnie: czasy są ciężkie, wystawa kosztowna, ale wszak z tym samym nakładem kosztów można grać komedję — francuską.

Na sztuce zaś p. Bruno Winawera będziemy się bawili — w Teatrze Letnim.

Artyści stwarzali typy, ale całości brakło humoru, brakło dowcipu. Pewne powiedzenia, niektóre błyski nie uratują sytuacji. Wina to już autora.

WŁ. W.

Różności.

Troski plebiscytowe. Krakowski „Głos Narodu“ (Nr. 298 z dn. 5/XII r. b.) zamieszcza korespondencję z Cieszyna, w której korespondent podkreśla akcję plebiscytową zakrojoną przez Czechów na wielką skalę. Czesi bowiem nie tylko pismami i odezwami zasypują Śląsk, lecz „oto od pewnego czasu zaczęły nadchodzić do poszczególnych wiosek śląskich, z tej i z tamtej strony linii demarkacyjnej, całemi masami „listy z Ameryki“, w których emigranci upraszają swoich krewnych, by nie głosowali za Polską. Naturalnie tylko niewielka ilość tych listów jest autentyczna, reszta jest przez Czechów fabrykowana. Świadczy tylko, że „Czesi zdołali już sporządzić w Ameryce rejestry emigrantów śląskich i zużytkować je do swych celów“.

Caveant consules!

Niech czuwa rząd, baczność społeczeństwo!

Unarodowienie przemysłu bławatnego w Anglii. W odpowiedzi na uchwały Zjazdu akcjonarij. przem. bławatn., na którym postanowiono podwyższyć kapitał nakładowy z 10 do 20¼ milj. funtów szterl. i odpowiednich zysków do wysokości 3,3 milj. funtów, robotnicy zażądali unarodowienia wszystkich fabryk i zakładów bławatnych.

Wolność przekonań uzasadnił sędzia amerykańskiego Sądu Najwyższego, Justice Holmes, w swym sprzeciwie w sprawie zasadzenia czworga agitatorów komunistycznych na 20 lat więzienia, w sposób następujący:

„Przysługuje im to samo prawo wydawania swych publikacji, na które powołuje się rząd Stanów Zjedn. przy ogłaszaniu swych dekretów i zarządzeń“. (Labour Leader z 27 listop. r. b.).

Prawo, które pozwala rządowi na swobodne uzewnętrznienie swych przekonań, daje zarazem wolność każdej jednostce na głoszenie swych zapatrywań; myśl, wyrażona przez sędziego amerykańskiego w obronie komunistów, winna znaleźć zrozumienie i w państwie Lenina, stosującego terror do wszystkich inaczej myślących.

Kooperacja, czy wolny handel? Niezmiernie charakterystycznym przykładem do wyzysku, uprawianego w wolnym handlu, jest fakt następujący:

(Wydział propagandy Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych sprzedaje książkę L. Milewskiego „Sklepy społeczne“ po 2 mk. 80 fen. (patrz ceny ogłoszone w „Społem“ nr. 22 z dn. 1 grudnia), podczas gdy cena tej książki w katalogu wydawnictw (na r. 1920) Księgarni Polskiej B. Połonieckiego oznaczona jest na mk. 6.

A więc za książkę, którą w kooperatywie można nabyć za 2 mk. 80 fenigów, kupcowi-księgarzowi trzeba płacić o 3 mk. 20 fen. drożej.

To przecież nie jest już zysk, lecz wyzysk.

A zarazem nauka dla kupujących.

SPROSTOWANIE. W poprzednim Nr. 9 „Trybuny“ do artykułu „Bilans wyborów do parlamentów“ wkradła się pomyłka druku. Mianowicie powinno być: Francja: republikanie socjaliści mają mandatów 30 (nie 300) oraz w Belgii katolicy 71 (nie zaś 771).

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Podgórski. Z książek, o które Pan zapytuje, możemy wymienić następujące: *The ABC of Economics* by W. H. Wheldon. Cena 1 sh.; *Banking, Finance and Currency* by H. A. Campbell, 2 d.; *Bankers, Bond holders and Bolsheviki* by J. T. Walton, Newbold, 2 d.; *The practice Steps Towards Socialism* by John de Kay, 2 d.; *Parliament and Revolution* by J. Ramsay, Macdonald, 1 s. 6 d.; tegoż autora *The Socialist Movement*, 2 sd.; *A. Levy on Capital* by F. W. Pethick Lawrence, 1 s. 6 d.; *The Meaning of Socialism* by J. Bruce, Glasier, 2 s. 6 d.

Treść Nr. 10.: Druga wigilja. Rządy parlamentarne (M. Niedziałkowski). Na błędnych drogach II (Sirius). — Program działalności Ministerjum Kultury i Sztuki (Wincenty Trojanowski). — Świat idei. — Wybory francuskie (poseł Lieberman). — Zapytanie o szczegóły rodowodu. — Kronika polityczna. — Kronika społeczna. — Kronika ekonomiczna. — Na dnie mej duszy coś tajemnie lśni. (Wacław Wolski). — Teatr: „Losy Europy“ (Wł. W.). Różności. — Sprostowanie. — Odpowiedzi Redakcji.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna“. Red. odpow. Wład. Wołert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.